Wspomnienie przykleja się do przedmiotów

Piotr Grobliński: – Ukończyłaś reżyserię w łódzkiej Szkole Filmowej i krakowską ASP. Jak to się stało, że zajęłaś się także literaturą? To dopełnienie twoich artystycznych zainteresowań czy „nowe otwarcie"?

Bronka Nowicka: – Zawsze byłam blisko literatury: maniakalnie czytałam, sama pisałam scenariusze moich etiud filmowych, a pracując w teatrze, obcowałam z tekstami przeznaczonymi dla sceny. Sięgnięcie po język jako podstawową materię twórczą było więc czymś naturalnym. Fascynowała mnie kinetyczność, synestetyczność, zmysłowość i – przede wszystkim – obrazogenność języka.

Książka „Nakarmić kamień" przyniosła ci Nagrodę Nike, co przełożyło się – z tego, co wiem – na wyśmienitą sprzedaż. Natomiast zdania recenzentów były podzielone. Cieszą cię te skrajne emocje i oceny czy wolałabyś, żeby wszystkim się w miarę podobało?

– Nie obrażajmy – bardzo proszę – recenzentów, myląc ich z prymitywnymi hej-terami. Nie można nazywać recenzentem chamowatego indywiduum, którego główną siłą napędową jest galopująca frustracja. Cenię mądrą, popartą argumentami, merytoryczną krytykę, jestem za nią bardzo wdzięczna. Szczeniackiego, pozbawionego argumentacji, nienawistnego, pseudokrytycznego bełkotu nie biorę pod uwagę. Niezmiernie cieszy mnie fakt, że „Nakarmić kamień" ma czytelników. Do tej pory zostało sprzedanych piętnaście tysięcy egzemplarzy książki. Planowane są kolejne dodruki.

Zostałaś też jednym z nowych głosów Europy – co to za wyróżnienie, jaki jest mechanizm wyłaniania laureatów i z czym się wiąże udział w tym przedsięwzięciu?

– Wyboru „10 nowych głosów z Europy" dokonuje Platforma Literary Europe Live, która zrzesza szesnaście instytucji literackich i jest koordynowana przez Literature Across Frontiers. Członkowie platformy zgłaszają kandydatury, a następnie wybierana jest finałowa dziesiątka. Zgłaszani autorzy reprezentują różne europejskie języki, w tym języki mniejszości. „Nowe głosy" są zapraszane na międzynarodowe festiwale literackie, a Platforma Literary Europe Live stara się promować twórczość tych autorów.

„Nakarmić kamień" to poezja, proza poetycka, zbiór opowiadań czy gatunkowa hybryda?
– To jest pytanie, które powinieneś zadać jakiemuś krytykowi. Klasyfikacje gatunkowe nie są mi przydatne; jaką rolę miałyby odgrywać dla mnie – autora?

W książce współistnieją dwa rodzaje narracji: pierwszoosobowa i trzecioosobowa. Co decydowało o formie konkretnego fragmentu? Czy komponując cały cykl, zmieniałaś sposób prowadzenia narracji? Czy można tu mówić o czymś w rodzaju filmowego montażu?

– Nie, nie o montażu, raczej o „ustawieniu kamery". Narracja pierwszoosobowa przypomina mi ujęcia subiektywne, gdy obszar kadrowanego wyznacza to, na co patrzy bohater. Chcąc opisywać świat takim, jakim widzi go dziecko – główny bohater – używałam narracji w pierwszej osobie.

Zdecydowałaś się nadać książce tytuł obciążony literackimi kontekstami, licznymi skojarzeniami. Dlaczego właśnie kamień? Czy dziecko nie mogło na swojego przyjaciela wybrać inny przedmiot, na przykład kasztan?

– Dzieci „przyjaźnią się” z różnymi przedmiotami. Gdyby jednak najważniejszy rekwizyt tej opowieści nie był kamieniem, tylko kasztanem, szklaną kulką, plastikową skuwką czy kawałkiem patyka, traciłby swoją metaforotwórczą moc. Potrzebowałam przedmiotu, który – dzięki zanurzeniu w kontekstach literackich i filozoficznych – jest obarczony skojarzeniami z niepoznawalnym, niemożliwym, nieprzeniknionym, niedostępnym. Opowiadana przeze mnie historia wymagała rekwizytu o podwójnej naturze: jednocześnie przyziemnej i symbolicznej.

Pełna wersja wywiadu w wakacyjnym numerze KALEJDOSKOPU. Szukajcie miesięcznika w kioskach (sieci Kolporter, Ruch i Garmond Press), empikach i w Łódzkim Domu Kultury.